

Artur Gruszecki.

Po ślubie.

2

Nasunęło się pytanie, czy ma dokończyć ubierania się, czy też zdjąć suknię i czekać, póki on nie wróci. I jakkolwiek żałowała swej sukni na pobyt w domu, zdecydowała się nie zmieniać ubrania.

Było już prawie pół do siódmej, gdy zabrzmiał dzwonek. Drgnęła i z uśmiechem radości szła powitać męża, który zapewne zapomniał znów klucza od zastrzasku.

Otworzyła drzwi i cofnęła się, trochę rozczarowana. Przed nią stał Bolesław Bachmacki i mówił z głębokim ukłonem:

— jeśli przeszkadzam, odejdę natychmiast. Pragnęłam złożyć moje uszanowanie i zapytać o zdrowie pani.

— Dziękuję panu... proszę bliżej, — cofnęła się w stronę pokoju.

Wszedł za nią do saloniku i podając bukiet fiołków, powiedział:

— Dla kwiatu... kwiaty.

— Och, jakie piękne, jak pachną, — zachwycała się szczerze, — jak to miło, że już wiosna. — Usiadła, wskazując uprzejmie krzesło Bachmackiemu.

— U pani zawsze wiosna, bo pani sama jak wiosna, taka pani piękna i pojętna.

Romcia, będąc w ładnej sukni i krawacie, nie wątpiła, że jest piękna, ale uważała za stosowne powiedzieć z miną skromną:

— Pan mi pochlebia, nie jestem w niczem podobna do wiosny.

— Przeciwnie, pani oczy są promieniami słońca, a uśmiech kwiatem najpiękniejszym.

— Pochlebca z pana, — zarumieniła się leciutko z zadowolenia i chcąc zmienić rozmowę, spytała: — czy widać wiosnę na Plantach?

— A tak... kasztany wypuściły liście, bzy kwitną, no, a panie wiosennie się stroją. Jasne suknie, jak ta pani, parasolki do koloru sukni i kapelusiki bardzo przyjemne.

— Jakto przyjemne?

— Nie noszą tych pudeł i sił olbrzymich z mnóstwem kwiatów i ziela, ale małe, zgrabne, skromnie przybrane.

Spojrzała na niego podejrzliwie. Czyżby on wiedział o jej kapeluszu i drwił, że ona nie ma modnego? Ale on wydał się jej tak szczerym, tak dobrodusznym, że podejrzenie znikło i spytała:

— Jakie kapelusze pan lubi?

— Ja? — patrzył na jej bujne, ciemne włosy, — dla mnie najpiękniejszą ozdobą głowy są takie precudne włosy, jak pani posiada. Wszystko co sztuczne razi mnie, wszędzie szukam i pragnę widzieć prawdę i szczerą duszę, a ona ujawnia się najwidoczniej w oczach, w ustach, w uśmiechu, w całej postaci.

— O, jaki z pana poeta! — zaśmiała się, — ja zaś lubię ładną suknię, bucik, kapelusz...

— Ja to rozumiem, bo przez nie wyraża pani swój smak, swoje zamiłowania, upodobania. Jestem pewny, że pani nie włożyłaby czegoś brzydkiego, bo dusza pani nie zniosłaby tego. To widać z całego otoczenia pani. Jakie miłe i skromne są te meble, te pokoje... jeśli marzę o szczęściu kiedy, widzę przed sobą takie mieszkanie, jak jest u pani. I jaki szczęśliwy jest pan Winecki! A gdzie mąż pani?

— Poszedł na budowę, ale wróci.

— Nie wątpię, kłóży nie wrócił do szczęścia i rozkoszy?... Nie można też nigdzie spotkać państwa, zawsze siedzicie w domu, jak para gruchających gołąbków.

— O nie! Mąż bardzo zajęty.

— A co pani robi przez cały dzień?

— Mam dużo zajęcia.

— Czyta pani?

— Nic nie mam.

— Pozwoli pani, że przyniosę książki. Pani lubi powieści czy poezję?

— Ja? Bardzo lubię powieści, ale takie straszne, tajemnicze.

— Dobrze, znajdę i takie... a pani nie wychodzi na spacer? na Planty?

— Czasem, ale z mężem.

— A dzisiaj?

— Mam wyjść... tylko nie wiem, czy mąż będzie wolny.

— Sądziłem, że pani bywa u kogoś dosyć często, bo męża spotykam wieczorami na piwie.

— Czasem idę do krewnych... albo też do znajomych. Dawno pan widział panią Szabelską? to moja przyjaciółka.

— Pani Szabelska? To ta mała blondynka, trochę kokietka, lubi się podobać i strzela oczkami. Czy to żona tego agenta handlowego, tego bruneta zawsze zadowolonego i uśmiechniętego?

— Ależ nie! — zaśmiała się, — ten brunet jest urzędnikiem bankowym, to pan Karol Niedzicki, ich znajomy.

— A gdzie mąż jej?

— On jest współnikiem fabryki mebli i sklepu. Człowiek starszy, bardzo porządny i znany.

— A gdzie ten sklep?

— Na Floryańskiej, — uśmiechnął się, — znam tego pana z widzenia, także siaduje wieczorami przy bombce piwa. Czy tak?

— Zdaje mi się, że tak, — zaśmiała się, — a gdy Natalcia czego potrzebuje wieczorem, to tam posyła kartkę do niego.

— A ich małżeństwo przykładne?

— On bardzo ją kocha, niczego jej nie żałuje, wszystko ma, co zechce, — mówiła z odzieniem gorczy i zazdrości.

— A z panem Niedzickim jest on w przyjaźni? — spytał z miną niewinną.

— Tego nie wiem, ale przypuszczam, że tak.

— A pani jak się zapastruje na te stosunki?

— Na jakie?

— Pani Natalii z panem Niedzickim.

Romcia spojrzała na niego przez mgnienie oka podejrzliwie i odpowiedziała śmiało z miną naiwną:

— Uważam, podobnie jak wszyscy, że łączy ich zwykła przyjaźń.

— Otóż to właśnie, co mnie w pani zachwyca, — przysunął się z krzesłem bliżej, — ta niewinna dusza pani, ta przedziwna czystość myśli. Pani, jak ten kwiat o precudnych barwach i woni, patrzy na słońce, na świat, oczyma niewinnego, świeżo rozwiniętego kwiatu.

— Nie rozumiem pana, — spuściła oczy lekko zarumieniona.

— Tem lepiej, pani Romciu, — mówił z zapalem, — naiwność przestaje być naiwnością, gdy towarzyszy jej samowiedza. I niech pani pozostać zawsze taką świeżą, niewinną, piękną; niech pani nie kła swej duszy udawaniem, kłamstwem. Jestem przekonany, że jeśli pani i grzeszy kiedykolwiek, a i święty siedm razy na dzień grzeszy, czyni to pani bez wiedzy duszy. Ona jest zawsze niepokalana, bez winy i grzechu. Ciało może grzeszyć, ale niech dusza nie bierze w tem udziału.

— Ale czy to możliwe?

— Najlepszy dowód, pani, — patrzył na nią płomiennie, — prawda, że pani piękna, ale czemuże ta przemijająca piękność ciała wobec duszy?... Ja uwielbiam tylko duszę.

Te jego słowa o jej duszy pochlebily jej nadzwyczajnie. Dotychczas słyszała tylko o swej figurze, cerze, oczach, rękach, pochwały większe lub mniejsze, ale nikt nie zachwycał się, a nawet nie wspominał o piękności jej duszy, nawet mąż, dopiero pan Bolek. To posiadanie niezwykłej duszy napelniło ją dumnym zadowoleniem. Odczuwała też wdzięczność dla niego i uważała go za niezwykłego, ale bardzo sprawiedliwego człowieka.

— Pan ma słusność, — powiedziała po chwili namysłu, — piękność, to rzecz przemijająca. Znam jedną mężatkę, jako panna była dosyć ładna, a w kilka lat po ślubie zmieniła się do niepoznania.

— A wie pani, dlaczego?

Spojrzała na niego z zapytaniem w oczach, a on mówił dalej:

— Bo jej dusza brała udział w jej grzechach, i teraz przez jej ciało przegląda brzydka dusza.

Nie rozumiała tych słów, tak samo, jak prawdopodobnie on sam, ale powiedziała z powagą:

— Tak jest, to bardzo możliwe.

— To pewnik, a nie, jak pani mówi, możliwość. Niech pani tylko bacznie uważa, jak zmienia się wyraz twarzy pod wpływem tych lub owych myśli i pożądań.

— Tak, to prawda, — skinęła głową. — A jak pan uważa Natalcie? Jaką ma ona duszę?

W pytaniu tem odczuł on nietylko ciekawość, ale i chęć posłyszenia krytyki, odpowiedział też z uśmiechem ironicznym:

— W oczach tej pani przebiega nieustannie żądza podobania się innym za wszelką cenę. Dusza jej pławi się w niskich, materialnych za-

chciankach. Zatraca ona swój boski pierwiastek, który tak silnie odróżnia panią od innych kobiet.

Romcia z prawdziwą przyjemnością wysłuchała tego sądu o swej przyjaciółce, a zwłaszcza słów o wyższości swej duszy, gdyż bolało ją, że Natalcia ubiera się modnie i posiada dość pieniędzy na stroje. Z drugiej strony, przez poczucie solidarności kobiecej wobec mężczyzn, i chcąc pokazać swą szlachetność, powiedziała tonem wyrzutu:

— Pan niesprawiedliwie sądzi o niej. Ona ma dużo zalet, jest bardzo dobra...

— Dla męża, czy dla pana Niedzickiego? — zaśmiał się wesoło.

— Wstydz się pan być tak złośliwym, i proszę o niej nie mówić nic złego, to moja przyjaciółka.

— Czyż mówię co złego? — udał zdziwienie, — czy ona nie jest dobra dla pana Niedzickiego? Czy nie pozwala mu towarzyszyć jej na spacerach? po sklepach?

— Ulega tylko jego prośbom i czyni to niechętnie, sama mi mówiła.

— A więc jest dobra dla niego, — uśmiechnął się.

— Ktoby się z panem dogadał? — zaśmiała się, — ale niech pan nic złego o niej nie mówi, bo się pogniewamy.

— Ja podzielałam najzupełniej zdanie pani, i przyznaję, że się omyliłem, — mówił skruszony, — ona istotnie jest nadzwyczaj skromna, niewinna jak dziecko, i piękna jak aniołek.

— No, znów tak dalece, to nie! Ma ona swe wady, ale one w stosunku do jej zalet nikną.

— Jakie wady?

— O, tego nie powiem.

— To ja wyliczę. Najpierw jest trochę kokietką...

— Ale niewinną.

— Zgoda i na to. Następnie jest zazdrosna o każdą drobnostkę.

— Jest w tem trochę prawdy, — przypomniała sobie Romcia jej niechętnie i złośliwe uwagi o strojach innych kobiet.

— Ma też dużo samolubstwa. Ogromnie dba o każdą skazę na twarzy, o każdy włos, pieprzyk... czego pani nigdy nie robi.

Wprawdzie Romcia zapomniła o swych piegach i włoskach, ale w bezwiednym poczuciu się do tej wady zawołała pospiesznie:

— O, ja nigdy o tem nie myślę.

— Wiem o tem, — mówił z powagą, — bo pani więcej dba o duszę, aniżeli o ciało.

— I jakie jeszcze wady ma Natalcia? — spytała przez zwykłą ciekawość.

— Jest zarozumiała. Zdaje się jej, że piękniejszej nad nią nie widziało całe miasto, a jej suknie i kapelusze są najmodniejsze.

— To, co pan mówi, jest złośliwe, ale niestety, dosyć prawdziwe. Mimo to ja bardzo ją kocham i ona jest moją najlepszą przyjaciółką, — mówiła tonem szczerym i serdecznym.

Odezwał się dzwonek. Romcia drgnęła, czyżby to naprawdę mąż przyszedł? Może skrzywi się na tę wizytę, ale zawsze dobrze, że przyszedł. Kwiaty położyła na bocznym stoliku, a Bachmacki wstał i mówił:

— Pozwoli pani, że otworzę?

— Nie! Nie! Ja sama, to pewno mąż.

Za chwilę posłyszal Bachmacki głośnie a serdeczne słowa powitania gospodyni domu:

— Ach, Natalcia! Co za niespodzianka! — rozległy się całusy.

— Przyszedł do ciebie, kochana pustelniczko! — odpowiedziała głosem sztucznie pieśczośliwym Natalcia.

— A, i pan Niedzicki! Bardzo mi miło, proszę... Natalciu, pomogę ci zdjąć okrywkę.

— Ja tylko na minutkę wpadłam i zaraz wychodzę, — szła do saloniku i zawołała śmiejąc się: — A, pan Bachmacki!... Bardzo cię przepraszam, Romciu, że przerwałam miłe sam na sam o szarej godzinie.

— Ależ co znowu? Pan Bachmacki dopiero przyszedł przed chwilą, a ja czekam powrotu męża, — mówiła zarumieniona.

— A tak, tak, — uśmiechała się Natalcia, — widzę po świeżości kwiatów, że przyszedł pan Bachmacki przed chwilą, — wzięła bukiet w rękę, — bardzo ładne fiołki i gdzie pan je dostał?

Bachmacki, niezadowolony z przerwy i drwin Natalci, odpowiedział z ukrytą ironią:

— Ja nie dostaję niczego w prezencie, kupiłem w sklepie ogrodniczym.

Natalcia uczuła się dotkniętą temi słowami,